

**Magdalena Łukasiuk
Marcin Jewdokimow**

NIEDOM

**SOCJOLOGICZNA MONOGRAFIA
MIESZKAŃ MIGRACYJNYCH**



Wydawnictwo Akademickie ŻAK

Recenzent:

dr hab. Grażyna Romańczuk-Woroniecka, prof. UW

Redaktor:

Józef Marek Śnieciński

Opracowanie graficzne:

Katarzyna Makaruk

Projekt okładki:

Agnieszka Siesicka

Korektor:

Rafał Różycki

© Copyright by Wydawnictwo Akademickie Żak
Warszawa 2012

Wydanie książki dofinansowane przez Wydział Nauk Humanistycznych
Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Wydanie książki dofinansowane przez Uniwersytet Warszawski
– Instytut Stosowanych Nauk Społecznych

ISBN 978-83-62015-39-9

Wydawnictwo Akademickie Żak

Teresa i Józef Śniecińscy

ul. Włodarzewska 55G m. 11

02-384 Warszawa

tel. (22) 822 82 67

poczta@wydawnictwozak.com.pl

www.wydawnictwozak.com.pl

Druk:

Podlaska Spółdzielnia Produkcyjno-Handlowo-Usługowa
Białystok, ul. Sielska 2, tel./fax (85) 675-48-02

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
CZEŚĆ I. WOKÓŁ DOMU	
Rozdział 1. Dom i domowość	17
Promocja mieszczańskiej domowości	18
Kształtowanie się idei domu	29
Podważanie nowoczesnej idei domu	46
Rozdział 2. Refleksja naukowa nad zamieszkiwaniem migrantów	51
Przedwojenne analizy migracji	53
Migracje wojenne i powojenne w Polsce	55
Hotel robotniczy	57
Baraki	64
Osiedle	66
Potrzeby i warunki mieszkaniowe	69
Wzory użytkowania mieszkań	70
CZEŚĆ II. WOKÓŁ NIEDOMU	
Rozdział 3. Niedom. Konstruowanie pojęcia	77
Nie-miejsca i heterotopie	79
Nie- jako brak	90
Anatomia zaprzeczania	92
Kategoria niedomu	95

Rozdział 4. Mieszkanie migracyjne w sieciach wsparcia społecznego	108
Migracja a wsparcie społeczne	109
Kategoria sieci w analizach wsparcia społecznego	114
Mieszkanie migracyjne jako wehikuł wsparcia	117
Rodzaje wsparcia w mieszkaniu migracyjnym	120
Niedom w sieci przepływów i wymian	133
Rozdział 5. Ciało w przestrzeni niedomu	135
Mechanizmy cielesno-przestrzenne	136
Strategie przestrzenne w niedomu	142
Defragmentacja mieszkania	144
Niedom wcielany tymczasowo	160
Rozdział 6. Praktyki współmieszkania	164
Źródła praktyk współmieszkania	171
Praktyki gospodarowania	180
Neutralizacja płci	193
Rozdział 7. Udomowianie niedomu i indywidualizacja domownika	197
Udomowianie niedomu	200
Samoodmowianie się jednostki	206
Oddomowianie domownika	211
Nowe media a niedom	216
Summary	220
Zusammenfassung	221
Bibliografia	223

WPROWADZENIE

Książka, którą przedstawiamy, jest socjologiczną monografią poświęconą zjawisku mieszkań migracyjnych. Ponieważ termin ten może być niejasny, winni jesteśmy Czytelnikowi zapowiedź tego, czego po lekturze może się spodziewać. Mieszkaniem migracyjnym nazywamy mieszkanie, zazwyczaj wynajmowane, zamieszkiwane przez kilkoro niespokrewnionych ze sobą lokatorów. Nie jest to więc typowa, rodzinna formacja mieszkaniowa, ale też nie stancja ani żadna z instytucjonalnych form zamieszkiwania (jak akademik, bursa, internat, koszary, hotel robotniczy itd.). Nie jest to także zjawisko nowe – jak wiemy, już Szkoła Chicagowska [np. Hunt 1910] opisywała instytucje dobrowolnego, zbiorowego zamieszkiwania imigrantów w Stanach Zjednoczonych. Polskie badania, przynajmniej fragmentarycznie zgłębiające ten fenomen, prowadzone np. przez Ludwika Krzywickiego czy w ramach Instytutu Gospodarstwa Społecznego, są jeszcze wcześniejsze. W przywoływanych tu opracowaniach mieliśmy jednak do czynienia z migracjami robotniczymi, głównie męskimi (choć nie tylko), i zamieszkiwaniem warunkowanym *stricte* czynnikami ekonomicznymi – a więc stanowiącym wyraz konieczności i ufundowanej na niej, pewnej ugruntowanej praktyki, nie zaś wyboru. Dziś także możemy popatrzeć na współczesne mieszkania migracyjne w Warszawie czy Dublinie przez pryzmat czynnika ekonomicznego – razem jest taniej – jednakże po dłuższym zajmowaniu się tym zjawiskiem uważamy, że dające

się wysnuć z tej perspektywy opisy i próby zrozumienia pozostają niepełne, a czasem nawet chybione. Co więcej, nasze badania dotyczą wyłącznie osób z wyższym wykształceniem (magisterskim, a w niektórych przypadkach licencjackim), nie wpisują się więc w logikę robotniczego migrowania ekip budowlanych czy rolnych pracowników sezonowych, stanowiąc inne gatunkowo zjawisko społeczne. Nasi rozmówcy to zazwyczaj młodzi dorośli liczący sobie dwadzieścia kilka – trzydzieści kilka lat. W wyjątkowych przypadkach są to osoby po czterdziestce. Moment, w którym ich zastaliśmy, czasem można postrzegać jako przedłużającą się poczekalnię przed prawdziwym (czytaj: rodzinnym, stabilnym, uregulowanym, udomowionym) życiem; czasem jednak to właśnie o to chodzi.

Mieszkanie migracyjne jest formą zamieszkiwania niezbieżną z żadną z typowych formacji mieszkaniowych; nieadekwatne okazują się w jego ujmowaniu powszechnie używany język uzasadnień, pozornie oczywiste procedury doboru współlokatorów czy wyobrażenia o typowych praktykach mieszkaniowych. Nie jest to więc formacja ufundowana na zasadzie wspólnoty ekonomiczno-konsumpcyjnej czy też cielesnej, typowej dla mieszkań rodzinnych, kohabitacji czy komun mieszkaniowych [por. Slany 2006, s. 222]. Nie mamy tu także do czynienia z asymetrią uprawnień i pozycji właściwą dla instytucji stacji. Wprawdzie istnieją pewne elementy podobne do mieszkalnych struktur hybrydowych łączących cechy domu z cechami właściwymi instytucjom (jak hotele robotnicze, bursy, klasztory czy koszary), te jednak pojawiają się oddolnie i tylko w takim zakresie, w jakim konieczne jest jednoznaczne uregulowanie wspólnego życia w danej konfiguracji osobowej.

W mieszkaniu migracyjnym mieszkają zazwyczaj równoprawni współlokatorzy, zajmując po 1, 2 czy nawet 3 osoby poszczególne pokoje, prowadząc mniej czy bardziej wspólne życie (gospodarcze, towarzyskie...) i dzieląc się obowiązkami związanymi z utrzymaniem mieszkania. Jakkolwiek posługujemy się pojęciem mieszkania migracyjnego z braku lepszego określenia oraz dlatego, że opisywaną

formację mieszkaniową badaliśmy właśnie w odniesieniu do migrantów, musimy wyraźnie zaznaczyć, że nie jest to fenomen związany w sposób konieczny z doświadczeniem migracyjnym. Zdarza się, że mieszkają tak również osoby „miejscowe” ze sobą lub z imigrantami. Co więcej, wydaje się, że taka forma zamieszkiwania zyskuje obecnie na znaczeniu w różnych krajach i być może stanie się także w Polsce poważną alternatywą dla typowego wzoru mieszczańskiej „normalności” [Hasse 2009, s. 17]. Znaczącą rolę odgrywa tu wspomniany czynnik ekonomiczny. Coraz wyraźniej mówi się np. w Stanach Zjednoczonych, że recesja i wysokie koszty utrzymania zmusiły wiele osób do decyzji o wspólnym zamieszkiwaniu. Wśród nierodzinnych gospodarstw domowych w 2009 roku Census Bureau’s American Community Survey zdiagnozował 8,1% mężczyzn mieszkających z kimś, 6,1% kobiet mieszkających z kimś (przy czym nie chodzi tu o związki kohabitacyjne, lecz o wspólne zamieszkiwanie z zaznaczoną pozycją „głowy gospodarstwa domowego”) oraz 2,8% mieszkań zajmowanych przez równorzędnie traktowane, niespokrewnione ze sobą osoby [El Nasser, Overberg 2010, s. 3A]. Jednak również czynnik kulturowy nie jest bez znaczenia. Przywoływany Jürgen Hasse analizuje wśród alternatywnych form zamieszkiwania post-komunę mieszkaniową oraz osiedle przyczep i samochodów caravaningowych, w których ludzie mieszkają z własnego wyboru, odnosząc ten sposób życia do wartości wspólnotowych, ekologii czy też do specyficznej, kreatywnej „samoinscenizacji” [Hasse 2009, s. 181 passim]. Także forma wspólnego zamieszkiwania zwana *Wohngemeinschaft*¹ [por. Häußermann, Siebel 2000, s. 326 passim] jest w Niemczech dość mocno rozpowszechniona i wbrew pozorom nie dotyczy tylko studentów, ale także osób pracujących, dorosłych,

¹ *Wohngemeinschaft* da się przetłumaczyć jako wspólnota mieszkaniowa, co w języku polskim oznacza instytucję wspólnego utrzymania budynku wielorodzinnego przez właścicieli mieszkań, w niemieckim natomiast chodzi o wspólne zamieszkiwanie niespokrewnionych lokatorów w jednym mieszkaniu.

samodzielnym, wcale niezaliczającym się do bohemy artystycznej czy innych środowisk kreatywnych².

Fenomen mieszkania migracyjnego opisywaliśmy już częściowo w innych publikacjach [por. Łukasiuk 2007; Jewdokimow, Łukasiuk 2007; Łukasiuk 2009; Łukasiuk 2010], opierając się zazwyczaj na wybranym aspekcie ustawianym w centrum analizy. Właśnie ze względu na ów wybrany aspekt teksty te (z założenia) nie ujmują kompleksowej istoty badanego problemu. My jednak także dosyć długo nie potrafiliśmy uchwycić jej całościowo i dopiero kilkuletnia praca, powtarzane serie badań oraz wysiłek koncepcyjny pozwoliły nam dopracować się pojęcia niedomu, które w magiczny sposób poukładało rozproszone wątki. Dlatego w tym miejscu chcielibyśmy mocno podkreślić relację między niniejszą książką a wspomnianymi, wcześniejszymi artykułami: otóż w kilku miejscach korzystamy z tamtego materiału (co odnotowujemy w przypisach), jednakże jest on w dużym stopniu przetworzony i poddany ponownej analizie zogniskowanej wokół nowego dla nas pojęcia niedomu, którego wprowadzenie zmusiło nas do świeżych rozważań i przemyśleń, a także do poszukania nowego języka opisu, który by z nimi współgrał.

Punktem odniesienia, które automatycznie uruchamia się w trakcie pisania o zamieszkiwaniu, jest oczywiście dom, a wraz z nim wszystkie konteksty domowości ewokowane przez to pojęcie. Podstawowy ruch, jaki musieliśmy wykonać w celu ustawienia czy umiejscowienia naszych analiz, polegał na zdefiniowaniu się w relacji do tak rozumianego domu. Doszliśmy do wniosku, że nie jest naszym celem demontaż idei domu, zabieg bliski tym, z jakimi mamy do czynienia w przypadku krytyki feministycznej i perspektywy genderowej, odsłaniającej patriarchalną opresyjność maszynierii domu wobec kobiet [por. np. Eisenstein 1984; Massey 1994; Oakley 1976;

² Forma ta jest na tyle rozpowszechniona, że obrosła już zinstytucjonalizowanymi ofertami obsługi, jak np. ogólnokrajowy serwis internetowy dla odnajmujących lokal, szukających mieszkania oraz szukających współlokatorów www.wohngemeinschaft.de

Saunders 1990; Segal 1983] czy działań natury artystycznej (np. Krzysztof Wodiczko 1987, *Pojazd dla bezdomnych* czy Robert Rauschenberg 1955, *Łóżko*). Nasze odniesienie do idei domu jest zgoła odmienne, ponieważ my przecież nie opisujemy domu – ta aż nader oczywista konstatacja (choć dla nas samych przez jakiś czas niewidoczna) doskonale wstawia prezentowane tutaj rozstrzygnięcia we właściwy im porządek. Innymi słowy, nie zamierzamy nadkruszać ani rozsadzać monolitu domowości, którego dopracowała się nasza kultura w ciągu ostatnich wieków³. Staramy się go natomiast omijać.

Jak rozumieć owo omijanie? Celowo używamy tutaj czasownika w formie niedokonanej (nie zaś dokonanej – ominięcie), ponieważ jest to raczej proces niż jego efekt, w dodatku proces niezbyt skuteczny. W naszej książce dom ze swoim inwentarzem domowości jest obecny bardzo często i intensywnie, zależało nam jednak na tym, by zyskać nad tym kontrolę. Mamy nadzieję, że to udało się dobrze. Chcieliśmy bowiem przede wszystkim skupić się na treściach, jakie konotuje pojęcie domu, na całym zakresie wzajemnie spasonych znaczeń tworzących wspomniany monolit. Rekonstrukcja domowości jest nam potrzebna do prowadzenia dalszych analiz na kilku poziomach:

- na poziomie języka, który służy opisowi zamieszkiwania, zaś swoje źródła i swoje „oczywistości” czerpie ze wzoru zamieszkiwania domowego, rodzinnego; mamy tutaj na myśli zarówno język samych badanych, jak i język socjologicznych analiz poświęconych zamieszkiwaniu migrantów;
- na poziomie praktyk i podzielanych rozumień, które w badaniach zamieszkiwania migrantów odsyłały (jakoś – nie zawsze bezpośrednio, nie zawsze akceptująco) do modelowej domowości;

³ Monolit ten, jak pokazujemy w pierwszym rozdziale, podlega różnym nadwyrażającym go wpływom.

- wreszcie na poziomie teorii niedomu, która nie jest negacją ani odwrotnością domu, a raczej złożoną konstrukcją zawierającą, między innymi, elementy zaczerpnięte wprost z idei domu, zupełnie więc z nią zbieżne; piszemy o tym szerzej w rozdziale trzecim, poświęconym konstruowaniu tego pojęcia.

Tak pomyślana książka dzieli się na dwie części. Pierwsza z nich zogniskowana jest **wokół domu** pojmowanego jako złożona idea. Ideę tę próbujemy zrekonstruować **w pierwszym rozdziale**, opisując jej historyczne warunkowanie i modyfikacje. Tutaj proponujemy także swoisty indeks domowości, a więc inwentarz znaczeń wpisujących się w szeroką definicję domowości. Obok tak oczywistych konotacji, jak powiązanie z rodziną, umieszczamy i mniej oczywiste, jak aspekt higieniczny mocno spleciony z moralnym. Staramy się pokazać dyskursy, które kształtowały tę ideę w różnych czasach, wraz z całym zespołem uzasadnień. Tak przygotowany materiał służy nam **w rozdziale drugim** do prześwietlenia socjologicznych analiz skupionych na zamieszkiwaniu migrantów. Koncentrujemy się tu na opracowaniach polskich, Polsce poświęconych, powstałych pod koniec XIX i w XX wieku. Interesuje nas, czy i jak idea domu „pracowała” w sposobie ujmowania zamieszkiwania migrantów, na ile badacze – świadomie lub nieświadomie, a może także w zgodzie z dyskursami społecznymi bądź dyrektywami politycznymi – aplikowali ideę domu jako punkt odniesienia dla swoich konstatacji. Staramy się także pokazać, które elementy z inwentarza domowości były eksploatowane, szczególnie podkreślane w owych socjologicznych (ale często przy tym społecznie zaangażowanych) pracach.

Druga część książki skoncentrowana jest **wokół niedomu**. Jest on pojęciem wprowadzonym przez nas, powstałym z potrzeby nazwania badanego zjawiska możliwie adekwatnie, językiem z jednej strony odpowiadającym współczesnej, *lococentrycznej* (ustawiającej kategorię przestrzenne w centrum analizy) perspektywie poznawczej, a z drugiej pokazującym niezbywalne uwikłanie w dom. **W trzecim rozdziale** pokazujemy nasz warsztat konstrukcyjny, nasze inspiracje

i sposoby ich szlifowania, by w końcu dopracować się pojęcia niedomu. W dalszej części książki to pojęcie będzie „pracować” na kilku płaszczyznach, zaczynając od najszerzej (sieć migracyjna), aż po najwązszą, jaką jest jednostkowe *self*.

Rozdział czwarty ujmuje mieszkanie migracyjne jako element sieci wsparcia społecznego, dzięki któremu mieszkańcy mogą włączyć się w strefę wymian i przepływów. Obok klubów i łóż migracyjnych [por. Łukasiuk 2007; Łukasiuk 2008] mieszkanie takie daje swoim lokatorom dostęp do różnego rodzaju pomocy i wsparcia, jakże potrzebnego w nowej sytuacji zawodowej, mieszkaniowej, towarzyskiej, finansowej, emocjonalnej. Świadczenia te i ich przepływ pokazujemy na podstawie parametrów teorii sieci wsparcia społecznego.

Rozdział piąty traktuje o przestrzeni niedomu. Nakładają się tu na siebie porządek architektoniczny, a więc przeznaczenie mieszkania (zazwyczaj: dla rodziny) i porządek społeczny niespokrewnionych mieszkańców. Analizujemy tutaj podziały mentalne i fizyczne nakreślane wewnątrz mieszkania oraz nadawanie znaczeń poszczególnym częściom współużytkowanej przestrzeni. Wychodząc od koncepcji wcielania przestrzeni [por. Kaufmann 2004], staramy się dojść do mechanizmów, które owo wcielanie w niedomu upośledzają, zakłócają czy – przede wszystkim – utymczasowiają.

W rozdziale szóstym przyglądamy się codzienności mieszkania migracyjnego. Posiłkując się teorią praktyk społecznych [Schatzki 2001], staramy się zarówno opisać mechanizmy i źródła owych praktyk, a więc ich architekturę, jak też zrekonstruować ich treści, czyli zbanalizowaną, uberefleksyjnioną codzienność niedomu. Nasze zainteresowania kierują się tutaj w dwóch kierunkach – ku gospodarowaniu i konsumpcji oraz ku relacjom płci.

Ostatni rozdział stanowi próbę spojrzenia na mieszkanie migracyjne – a raczej na jego mieszkańców – przez pryzmat procesów indywidualizacji [por. Bokszański 2007]. Interesuje nas tutaj przede wszystkim wzajemna relacja pomiędzy indywidualizacją a niedomem.

Pewnej inspiracji dostarcza nam Marc Augé [2010] wskazujący na szczególnie, przyczynowy wpływ nie-miejsc na kształtowanie się *self* przepływających przez nie osób. W naszej analizie relacja między *self* a niedomem jest znacznie bardziej wielotorowa i złożona. Ostatnim wątkiem, który poruszamy w tym kontekście, jest zjawisko nowych mediów i ich wkomponowanie w uniedomowianie zamieszkiwania.

Tak pomyślana analiza bazuje na wielu inspiracjach teoretycznych. Owo eklektyczne podejście teoretyczne rekomenduje Piotr Sztompka pisząc: „Przeciwna dogmatyzmowi opcja to eklektyzm: w zależności od problemu czy pytania badawczego dobiera się po prostu różne elementy z istniejących teorii (założenia, pojęcia, prawa), takie mianowicie, które wydają się użyteczne” [1985, s. 28]. Kategorią łączącą je ze sobą na wyższym poziomie jest wspomniany niedom, którego opisanie uruchamia potrzebę doboru podejść teoretycznych chwytających różne zjawiska, jakie możemy wyłonić w porządku analizy niedomu, a jednocześnie dobrze współgrających z charakterem niedomu w ogóle.

Książką tą chcielibyśmy zamknąć nasz kilkuletni namysł nad problematyką mieszkań migracyjnych. Ale mamy przy tym nadzieję, że uda się nam równocześnie otworzyć różne inne drzwi, uruchomić dyskusję, zainspirować przemyślenia i sprowokować konstruktywną krytykę.

DOM I DONOWOŚĆ

CZEŚĆ I

WOKÓŁ DOMU

Omawiana kwestia jest nie tylko kwestią estetyczną, ale przede wszystkim kwestią ekonomiczną. Jak każda kwestia społeczna, zamieszkuje ją więc pewna dynamika i jej właściwe korelaty, takie jak państwo, dom, obsługa czy ogólnie mówiąc się zjawiska historyczne, które powstały pod wpływem działania różnorodnego zbioru czynników. Nie jest więc tak, że polityczne znaczenia i funkcje przestrzeni zamieszkiwanej przez rodziców i mieszkańców w różnych okresach i na różnych obszarach były takie same. Jakaśkolwiek krytyczna refleksja nakierowana na wyważenie, wyważenie i bieżące jej praktyki porusza wyrażenie perspektywy historycznej z następnym jej oglądem i aktualizacją doświadczenia go jako zjawiska naturalnego, neutralnego i przetrwałego. Ma to swoje korzenie w procesie wcielania domu, a więc w procesie biologicznym nieuchronnie uwikłanym, który sprawia, że dom staje się bardziej działaniem niż refleksją czy mową. W efekcie dom odbieramy jako najważniejszą rzecz człowieka na ziemi.

W rozdziale wykazuję, jak zostały przewidywane, a następnie przeżyte, w kontekście historycznym i nieustannie zmieniającym się kontekście Martina Heideggera (p. 17-18) i jego koncepcji domu jako miejsca, w którym człowiek może być sobą.

Pracę inspirującą. Janina Krasna (2010) wskazuje na szczególony, przyczynowy wpływ nie-miast na kształtowanie aktywności politycznej i społecznej. W naszej analizie miasto między innymi w mediach jest znacząco bardziej wielokrotnie i różnorodnie przedstawiane, niż w literaturze naukowej. Wynika to z faktu, że miasto jest częściej i bardziej różnorodnie przedstawiane w literaturze naukowej, niż w mediach i ich wykorzystanie w przedstawianiu i komentowaniu życia miast.

Tak podobnie analizujemy rolę wielu instytucji kulturalnych. Owe efektywne podjęcie teoretycznej analizy miast przez Szymona pisarza. Przeciwna dostrzegamy rolę teoretyczną w zależności od problemu czy pytania, które stawiamy. Wskazujemy na to, że miasto jest częściej i różnorodnie przedstawiane w literaturze naukowej, niż w mediach i ich wykorzystanie w przedstawianiu i komentowaniu życia miast. Wskazujemy na to, że miasto jest częściej i różnorodnie przedstawiane w literaturze naukowej, niż w mediach i ich wykorzystanie w przedstawianiu i komentowaniu życia miast.

Należy też chcieć myśleć o naszym kraju jako o kraju, który ma potencjał do rozwoju i osiągnięcia sukcesu. Ale mamy przy tym nadzieję, że uda się nam również stworzyć nowe i różnorodne formy dyskusji, nagłośnić i promować i szerokość i różnorodność krytyki.

Rozdział 1

DOM I DOMOWOŚĆ¹

Omawianie kwestii związanych z mieszkaniem migracyjnym rozpocznijmy od prześwietlenia samej kwestii zamieszkiwania. Jak każde zjawisko społeczne, zamieszkiwanie, a więc pewna praktyka i jej materialne korelaty takie, jak pałac, dom, chałupa czy osiedle robotnicze są zjawiskami historycznymi, które powstały pod wpływem działania różnorodnego zbioru czynników. Nie jest więc tak, że przypisywane znaczenia i funkcje przestrzeni zamieszkiwanej oraz zestawu jej mieszkańców w różnych okresach i na różnych obszarach były takie same. Jakakolwiek krytyczna refleksja nakierowana na zjawisko zamieszkiwania jest dodatkowo skomplikowana, jako że rutynowość, codzienność i banalność tej praktyki powodują wyrugowanie perspektywy historycznej z naszego jej oglądu i skłaniają do rozpatrywania go jako zjawiska naturalnego, neutralnego i przezroczystego. Ma to swoje korzenie w procesie wcielania domu, a więc fenomenologicznym mechanizmie unawykiwania, który sprawia, że dom staje się bardziej działaniem niż refleksją czy mową. W efekcie dom odbieramy jako najważniejsze miejsce człowieka na ziemi,

¹ W rozdziale wykorzystane zostały przetworzone, a czasami przeniesione w całości fragmenty z niepublikowanej rozprawy doktorskiej Marcina Jewdokimowa pt. *Przemiany społecznych praktyk zamieszkiwania* (SNS PAN 2010).

pępek świata, jak pisał Mircea Eliade, a jeszcze dom schludny, wypieszczony ręką kobiety i wzniesiony dłońmi mężczyzny, prywatny, ciepły, ach, *home, sweet home* – zawsze taki był i zawsze taki będzie! Te podręczne skojarzenia wydają się raczej niedyskutowalne. Stanowią one medium niemalże hipnotyzujące, odwodzące od podejmowania pytań o inne możliwe wizje zamieszkiwania, które nie wiążą się z osiadłym trybem życia, rodzinnością i prywatnością. W związku z tym codzienne przeświadczenia o tym, co znaczy mieszkać, stanowią mogą dla badacza szklaną zaporę, automatycznie skupiającą jego spojrzenie na pewnych tylko kwestiach i podsuwającą gotowe odpowiedzi, zanim jeszcze postawi on pytania. My upatrujemy w tym również szansy; zamieszkiwanie razem ze swoją „przezroczystością” staje się w naszym odczuciu wyśmienitym obszarem badawczym.

Celem tego rozdziału jest rozważenie domu zarówno w jego warstwie semantycznej, jak i praktycznej, poprzez wgląd historyczny. Chcemy pokazać, jakie procesy doprowadziły do powstania współczesnej wizji domu oraz unaocznić treść tej wizji, zbudowanej głównie z intymności i prywatności, komfortu, podziału ról płciowych i szerszych ról społecznych oraz pewnej wersji moralności wytwarzanej w mieszkańcach przez ideę domu. Uważamy, że wychodząc od założenia o historycznym uwikłaniu domowej codzienności i jednocześnie podejmując próbę ujawnienia i omówienia tego faktu, uda nam się powiedzieć coś ciekawego o swoistej kliszy, która determinuje potoczny, ale częstokroć także naukowy sposób patrzenia na formacje mieszkaniowe migrantów.

Promocja mieszczańskiej domowości

Współczesna idea prywatnego domu rodziny skryzalizowała się w XIX wieku, głównie w środowiskach mieszczan, skąd sukcesywnie zataczała coraz szersze kręgi. Jak zauważa Witold Rybczyński, właściwie aż do XX wieku, „ludność uboga żyła w okropnych

warunkach” [1996, s. 31], to znaczy w ciasnych, wyposażonych w małą ilość mebli itd., jednoizbowych mieszkaniach, z których przy każdej sposobności próbowano wychodzić. Prowadziło to do praktyki funkcjonowania w gromadzie, na podwórkach, o której wspomina Stefan Nowakowski w odniesieniu do wiejskiej ludności napływowej w powojennej Warszawie [1988, s. 25]. Trudno było w kontekście ubogich rodzin i domów mówić o prywatności i rodzinności (w rozumieniu mieszczańskiej bliskości emocjonalnej). Zatlóczenie, mała liczba przedmiotów domowych i mebli oraz ich wielofunkcyjność pozostały dominującą cechą wewnątrz mieszkalnych osób biednych – głównie chłopów i robotników – aż do mniej więcej końca XIX – początku XX wieku [por. Perrot 2006]. Cechy te sukcesywnie zanikały, początkowo tylko w odniesieniu do przestrzeni zamieszkiwanych przez osoby zamożniejsze, aż do znanej nam z końca XX i z XXI wieku „mieszczańskiej normalności” [por. Hasse 2009, s. 17].

Procesy, które doprowadziły do wyłonienia się takiej formy zamieszkiwania, swoje korzenie mają w XVI wieku i następowały zarówno diachronicznie, jak i według logiki stratyfikacyjnej. Żeby wyraźniej nakreślić specyfikę prywatnego domu rodziny, rozpoczniemy od kilku zdań szkicujących „dom” przednowoczesny. Pojęcie to celowo piszemy w cudzysłowie. Jak bowiem zauważa Michelle Perrot, określenie *home* „rozprzestrzeniło się około 1830 roku” [2006, s. 345], również w tym okresie pojawiło się powiedzenie *Dom. Słodki dom (Home. Sweet home)*. Ich zafunkcjonowanie w słowniku społecznym uznać można za moment zwerbalizowania znaczeń obecnie przypisywanych do idei domu.

Przednowoczesne domy charakteryzowała mała liczba przedmiotów, wręcz pustka, i towarzyszące jej stłoczenie mieszkańców. Przedmioty spełniały jednocześnie wiele funkcji: skrzynie służyły do siedzenia i przechowywania różnych dóbr, łóżka do spania i siedzenia itd. Jednocześnie meble, zgodnie z francuskim źródłosłowem, przestawiano po całym domu tak, aby realizowały rozmaite

funkcje. Wielofunkcyjności przedmiotów towarzyszyła wielofunkcyjność domu i jego przestrzeni. Domy przednowoczesne to właściwie multifunkcjonalne instytucje społeczne – miejsca produkcji, opieki i kultu religijnego, a zarazem instytucje korekcyjne i edukacyjne. Jak w monografii *Dom. Krótka historia idei* pokazuje Witold Rybczyński, „hallu używano prawie bez przerwy, gotowano w nim, jadano, przyjmowano gości, załatwiano interesy, a w nocy służył do spania. Te rozmaite funkcje umożliwiało ustawiczne przemieszczanie mebli. Nie istniał specjalny »stół do jedzenia«, używano go do przygotowywania potraw, jedzenia, liczenia pieniędzy, a nawet w razie konieczności do spania (...). Na noc odsuwano stoły a wnoszono łóżka” [1996, s. 34].

Mobilności przedmiotów i wielości funkcji spełnianych przez dom towarzyszyły intensywne interakcje dużej liczby mieszkańców. Kluczowe dla ich zrozumienia są tu dwie kwestie: kształt ówczesnej rodziny (zdecydowanie szerszej niż obecnie) oraz normy interakcyjne (norma przebywania razem oraz odmienny od dzisiejszego stosunek do ciała). Ówczesna rodzina była większa od tej charakterystycznej dla XIX wieku, a jej rozmiar zależał od pozycji społecznej mieszkańców: im ta ostatnia była wyższa, tym liczebniejsza była rodzina, w której skład wchodziły nie tylko osoby spokrewnione, ale również służba i osoby zależne [Marody i Giza-Poleszczuk 2004, s. 193]. Taka organizacja społeczna umożliwiała spełnianie przez poszerzoną rodzinę wielu funkcji: reprodukcji biologicznej, społecznej i ekonomicznej, co przekładało się na wielofunkcyjność miejsca jej zamieszkiwania i panujące tam zatłoczenie. Jak za Johnem Lukacsem podsumowuje Rybczyński, ówczesne życie „było sprawą publiczną i tak jak ludzie nie mieli dostatecznie rozwiniętej samoświadomości, tak samo nie mieli własnego miejsca” [1996, s. 43].

Z perspektywy aksjologii mieszczańskiej krystalizującej się silnie w XIX wieku społeczne praktyki zamieszkiwania warstw niższych (robotników i chłopów), w swoim kształcie zdecydowanie przednowoczesne, były nie tylko okropne (bo: niehigieniczne i pomijające

intymność), ale również niemoralne i niebezpiecznie politycznie. Jeszcze w XIX wieku robotnicy nie tylko spędzali w domach mało czasu, ale również często przeprowadzali się [Guerrand 2006], co z perspektywy stabilnego i domowego życia mieszczanina było potencjalnie niebezpieczne. To właśnie przeludnione mieszkania osób ubogich sprzyjały przebywaniu poza nimi, a więc życiu *poza domem* czy *bez własnego domu*, czyli: bez stabilizacji, niemoralnie, groźnie, niebezpiecznie, nieprzewidywalnie itd.

Rozpowszechniająca się w XIX wieku, zrazu w kontekście społecznikowskim, specyficznie rozumiana idea domu zakładała daleko idącą przebudowę tego przednowoczesnego punktu wyjścia. Równocześnie była ona narzędziem walki politycznej i społecznej, o czym wspomina wielu autorów. Mniej więcej w połowie XIX wieku, jak zauważa Ann-Lousie Shapiro, francuscy „burżuazyjni obserwatorzy życia społecznego zdefiniowali [ostatecznie] miejski problem: ciemne, wilgotne, małe mieszkania wypchnęły robotnika do barów (*cabarets*); zniszczyły życie rodzinne; zmieniły kobiety w prostytutki, a dzieci w uliczników; miasto stworzyło generację włóczęgów – pariasów żyjących poza normami społecznymi, których mieszkania były siedliskami chorób i buntu” [1985, s. 15]. Nędzne warunki mieszkaniowe – wskutek rozwijających się nauk medycznych, a szerzej przyrodniczych – uznane więc zostały nie tylko za przyczynę złego zdrowia i chorób, ale również „moralnej rozwiązłości i politycznej działalności wywrotowej” [1985, s. XIV]. Reformy społeczna i mieszkaniowa, które leżały w sercu debaty politycznej tak XIX-wiecznej Anglii, jak i Francji, obiecywały „właśnie redukcję napięć społecznych, umoralnienie klasy robotniczej, promocję zdrowia publicznego i stworzenie bardziej akceptowalnego powiązania pomiędzy przestrzenią społeczną a przestrzenią geograficzną” [ibidem]. We wskazanym okresie praktyki zamieszkiwania zostały więc wyraźnie powiązane z kwestiami porządku społecznego, wyborami politycznymi, pozycją stratyfikacyjną, a wreszcie samym zdrowiem i higieną. Ideą organizującą praktyki zamieszkiwania stała

Rozdział 2

REFLEKSJA NAUKOWA NAD ZAMIESZKIWANIEM MIGRANTÓW

W poprzednim rozdziale nakreśliliśmy dyskursy, które konstruują nowoczesną ideę domu. Próbowaliśmy wskazać ich źródła, naskicować ich najpełniejszy, nowoczesny kształt oraz pokrótce zdiagnozować najważniejsze pola, w których dochodzi do ich demontażu. W tym rozdziale uzbrojeni w przygotowane w ten sposób narzędzia, spróbujemy przyjrzeć się XIX- i XX-wiecznej refleksji socjologicznej nad zamieszkiwaniem migrantów i sprawdzić, czy, jak i w jakim stopniu idea domu (*implicite* bądź też *explicite*) się w nich uobecniała. Zanim jednak rozpoczniemy tę „robotę”, jak zwykła mawiać Maria Ossowska, pozwolimy sobie na kilka słów wyjaśniających, jakie założenia jej przyświecają.

Nie jest naszym celem pełen i wyczerpujący przegląd wszelkich dostępnych tekstów dotyczących zamieszkiwania migrantów. Taki szeroko zakrojony *research*, jakkolwiek z pewnością interesujący, wykracza poza ramy tego rozdziału i objętościowo, i merytorycznie. Tym bardziej, że refleksja tego typu rozwijała się najbujniej w krajach imigracyjnych (o napływie zewnętrznym), kierując zainteresowania badaczy na takie kwestie, jak różnice kulturowe, tożsamość, język,

etniczność, religia, itd., także w kontekście zamieszkiwania. Tak nakreślona problematyka nie wchodzi z zakres naszych analiz i nie ona jest istotą problemu, który podejmujemy. Ograniczymy się więc tu do opracowań polskich analizujących migracje wewnętrzne, a więc poniekąd analogicznych do przedmiotu naszych własnych badań. Co więcej, nie będzie to wyczerpujący przegląd wszelkich tekstów, które w tej dziedzinie zostały opublikowane, a raczej nasycona teoretycznie, typologicznie reprezentatywna „próba” takich opracowań pokazująca przekrój problematyki, ujęć i sposobów opisu, który w tej dziedzinie się pojawił.

Nasza teza brzmi: idea domu, taka, jaką zarysowaliśmy na poprzednich stronach, w całości lub przynajmniej we fragmentach, stawała się w badaniach zamieszkiwania migrantów istotnym czynnikiem interweniującym, znaczącym punktem odniesienia. Ten punkt odniesienia wyrażany mógł być *explicite*, ale zazwyczaj pozostawał domyślny, jednak mimo to dosyć czytelny. Nie jest to teza bardzo mocna z dwóch powodów. Po pierwsze, nie chcemy sugerować, że wszyscy badacze mieszkań migracyjnych przed nami bezkrytycznie i nieświadomie, a nawet bezrefleksyjnie aplikowali wzory swojego myślenia o domu do prowadzonych nad migracją badań. Po drugie, w przywoływanych dalej opisach pobrzmiewają także inne dyskursy, z których najważniejszy wydaje się szeroko pojęty dyskurs ideologiczny i polityczny, czy to jako postulat społecznikowski, czy też – już w PRL-u – jako oficjalna doktryna państwowa.

Spróbujemy więc przyrzeć się wybranym sposobom problematyzowania zamieszkiwania migrantów rozumianych najszerzej jako ludność napływowa, bez względu na to, czy chodziło o pojedyncze osoby (te rzadziej), czy o całe grupy, a nawet masy ludzkie, a także bez względu na zakładaną bądź rzeczywistą długość pobytu.

Przedwojenne analizy migracji

Specyfika migracji zarobkowych z końca XIX i początku XX wieku jest w przeważającej mierze robotnicza. Wobec powyższego dyskurs migracyjny pokrywa się tutaj z refleksją na tematy robotnicze w ogóle, a więc te związane z zatrudnieniem i zarabkowaniem, sezonowością prac, koncentracją ludności w dzielnicach przemysłowych, wykonywaniem poszczególnych zawodów i posiadaniem czy nieposiadaniem kwalifikacji. Jak pisze Włodzimierz Mirowski, pod koniec XIX wieku „w miastach przybywało przede wszystkim ludności robotniczej, której liczba rosła głównie w wyniku napływu ze wsi. Do większych miast przybywała także ludność z osad i miasteczek. Ze wsi przychodzili do miast licznie niewykwalifikowani robotnicy, którzy pracowali początkowo jako pomocnicy murarzy na budowach, wynajmowali się do różnych prac dorywczych lub pełnili funkcje pomocnicze w przemyśle (dozorowanie, dźwiganie ciężarów, roboty ziemne itp.). Kobiety ze wsi przybywały najczęściej na służbę do zamożniejszych domów mieszczańskich. Część z nich przechodziła następnie na funkcje wyrobniczy, a z czasem uzyskiwała pracę w przemyśle lub handlu. Poza tym wędrowali również do miast różni rzemieślnicy: tkacze wiejscy, szewcy, piekarze, murarze itp.” [1968, s. 21]. W około 2/3 byli to mężczyźni, zazwyczaj słabo wykształceni, tym gorzej, im dalej na wschód [Koryś, Okólski 2004, s. 19], jakkolwiek przy szacunkach ilościowych trzeba pamiętać, że nawet już później, „w okresie międzywojennym GUS badał jedynie migracje zewnętrzne ludności” [Golinowska, Marek, Rajkiewicz 1999, s. 25].

W jakiejś mierze można z pewnością do tej grupy odnosić wyniki badań robotników w ogóle, jak np. badania przeprowadzone przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1927 roku, skupiające się ogólnie na warunkach życia robotników w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim [oprac. Krzywicki 1927], a także liczne opracowania i analizy autorstwa chociażby Ludwika Krzywickiego czy

Józefa Chałasińskiego. Trudno jednak dziś stwierdzić, na ile badane populacje były pochodzenia migracyjnego, a na ile miejscowego. W spuściźnie Ludwika Krzywickiego zachował się interesujący passus z przedostatniej dekady XIX wieku traktujący dokładnie o badanym przez nas problemie, a więc o specyfice życia w ówczesnym mieszkaniu migracyjnym. Przytoczmy ten niedługi fragment w całości:

„Jako przykład weźmy choćby »bocianów« warszawskich. Podczas lata w Warszawie spotykamy całe szeregi ludzi pracujących przy nowo budujących się domach; ludzie ci noszą cegły, wyrabiają wapno itd. i na pierwszy już rzut oka wyróżniają się długimi białymi sukmanami i słomianymi kapelusami. Ci ludzie są to warszawskie »bociany«, jak ich zowią inni robotnicy warszawscy; pochodzą oni wyłącznie z Lubelskiego, całymi gromadami wędrują pod lato do Warszawy, i na zimę znowu powracają, zostawiwszy dwóch-trzech towarzyszy na bruku miejskim, a kilku na cmentarzu. W Warszawie zajmują się oni wyłącznie mularką. Przybywają bociany całymi rodzinami, z żoną i dziećmi, i razem z nimi pracują na »fabryce«. Mieszkają oni na Browarnej, Dobrej, Topiel, Czerniakowskiej, prawie wyłącznie w suterrenach po 30–40 osób w jednym pokoiku, bez różnicy płci, wieku i zdrowia. W tym samym pokoju gotują oni wieczorem wieczerzę i jedzenie na dzień następny aż do samego wieczora, a spożywszy wieczerzę ustawiają tak zwane »kobyłki«, na nich zaś deski, a na tych ostatnich słomę lub sienniki i kładą się jeden przy drugim, kobieta przy mężczyźnie, dziecko przy starcu, chory przy zdrowym. Życie prowadzą nadzwyczaj mame» [Krzywicki 1958, s. 230].

Przytoczony opis jest bardzo znamieny i charakterystyczny dla sposobu myślenia o zamieszkiwaniu migrantów, który długo jeszcze pojawiał się w podobnych analizach. Wyraźny nacisk autor kładzie na zagadnienia higieny zamieszkiwania, ujmowanej najczęściej w kategoriach warunków mieszkaniowych, ewentualnie skonstruowanych z potrzebami (które jednakowoż stanowiły raczej efekt odgórnych definicji niż deklaracji samych zainteresowanych). Wiele

elementów tego opisu – stłoczenie, suterena, połączenie gotowania, jedzenia i spania w jednym pokoju, choroba – nawiązuje wyraźnie do postulatywnego języka higienicznego wraz z promowanymi przezeń standardami, których opisywane mieszkanie jednoznacznie nie spełnia. W dyskurs higieniczny wpleciona jest refleksja moralna, która w formie niedopowiedzenia każe nam domyślać się praktykowania niemoralnej seksualności albo przynajmniej nieprzyzwoitości („kładą się jeden przy drugim, kobieta przy mężczyźnie” – podkreślenie tej – i kolejnych w tym zdaniu – obserwacji jest tego najlepszym przykładem). To skojarzenie higieny z moralnością w praktykach dyskursywnych jest, jak staraliśmy się pokazać w poprzednim rozdziale, zestawieniem częstym, wręcz organicznie połączonym.

Migracje wojenne i powojenne w Polsce

Stosunkowo trudno orzekać coś zarówno o migracjach, jak i o zamieszkiwaniu w okresie działań wojennych i okupacji. Ze względu na niestabilność sytuacji pod każdym względem, także mieszkaniowym czy bytowym, zagadnienie to wymagałoby specjalnej monografii. Stefan Nowakowski wspomina krótko o mieszkańcach wsi, którzy w tamtym okresie chętnie przeprowadzali się do miasta, zwłaszcza że na przybyszów czekała praca w gazowniach, elektrowniach, miejskich tramwajach, postrzegana przez nich jako bardzo atrakcyjna: „Jeżeli zaś chodzi o możliwości uzyskania mieszkania, to – mimo zniszczeń wojennych – w mieście istniały szanse znalezienia pomieszczeń po tych, którzy przenieśli się w inne miejsce, ukrywali się itp.” [1988, s. 86].

Natomiast okres bezpośrednio powojenny i późniejsze lata PRL-u obfitują w analizy zarówno migracji wewnętrznych, jak i zamieszkiwania. Jak pisze wspomniany Stefan Nowakowski, który pozostawił niezwykle bogatą spuściznę analiz dotyczących kwestii migracyjnych,

ROZDZIAŁ III

NIEDOM. KONSTRUOWANIE POJĘCIA

CZEŚĆ II

WOKÓŁ NIEDOMU

Nie dostrzegając jeszcze jak spójrzeliś na mieszkańców migracyjno jako na specyficzną odmianę mieszkańców, bez obciążenia tymi czy innymi świadomymi porównaniami do tradycyjnego domu wraz z całą bogactwem jego konotacji. Mając na względzie zwrócić uwagę, z którym wspomniany, chciałbyśmy przez odkryć utanc iory myślenia i postawić się niminą potoczna, cyrane kategorie, które podważają się same, szły w efekcie bardziej adekwatnie uchwylić istotę opisywanego zjawiska. Jak ujął to Kurt Schögel, zmienił się kształt widzenia; obiekt pozostał być może ten sam, ale tkwił on na nowo perspektywy; w innym świetle, a przez to zupełnie inaczej, niż dotychczas, jakbyśmy ujęli go właściwie po raz pierwszy. Reszta została, pozostała się w środku, schodzi na margines, usuwano do wstecz, popadło w przedziwno rozprężenie, w któryśw wszystko jest już nieważne" (2009, s. 56). Dlatego też postaramy się skonstruować możliwie autonomiczną (choć nie do końca, o czym dalej) kategorię opisu, która uchwyci mieszkańców migracyjno w swojej przemiennej wyświadczeni (wraz z jej uwarunkowaniami i konsekwencjami). Takim pojęciem uczyniliśmy niedom. Najlepiej można to zilustrować o wypracowywanie pojęcia niedom w kontekście innych ówczesnych kategorii przetranszowanych i powiązanych z nimi kategori dyskursywnych opierających się na prefiksach przocząnym nie-

Rozdział 3

NIEDOM. KONSTRUOWANIE POJĘCIA

Naszym zamiarem jest spojrzenie na mieszkanie migracyjne jako na specyficzną formację mieszkaniową, bez obciążenia mniej czy bardziej świadomym porównaniem do tradycyjnego domu wraz z całym bagażem jego konotacji. Mając na względzie zwrot przestrzenny, o którym wspominamy, chcielibyśmy przekroczyć utarte tory myślenia i postarać się ominąć poręczne, ograne kategorie, które podsuwają się same, ażeby w efekcie bardziej adekwatnie uchwycić istotę opisywanego zjawiska. Jak ujął to Karl Schlögel, „zmienił się kąt widzenia, obiekt pozostał być może ten sam, ale ukazuje się z nowej perspektywy, w innym świetle, a przez to zupełnie inaczej, niemal tak, jakbyśmy ujrzeli go właściwie po raz pierwszy. Reszta zanika, pogrąża się w mroku, schodzi na margines, usuwa się w cień, popada w przedziwne rozprężenie, w którym wszystko jest już nieważne” [2009, s. 56]. Dlatego też postaramy się skonstruować możliwie autonomiczną (choć nie do końca, o czym dalej) kategorię opisu, która uchwyci mieszkanie migracyjne w swojej przestrzennej wyjątkowości (wraz z jej uwarunkowaniami i konsekwencjami). Takim pojęciem uczyniliśmy niedom. Niniejszy rozdział traktuje o wypracowywaniu pojęcia niedomu w kontekście innych ujęć kategorii przestrzennych i powiązanych z nimi kategorii dyskursywnych opatrzonych prefiksem przeczącym *nie-*.

Od ostatnich dekad XX wieku rozwijał się w socjologii nurt zainteresowań przestrzenią, uznawany nawet niekiedy za nowy paradygmat w humanistyce [Schlögel 2009, s. 56 passim], czyli tzw. zwrot przestrzenny (*spatial turn*). Nie ma jasności co do tego, kto pierwszy [por. Saryusz-Wolska 2011, s. 130 passim; Schlögel 2009, s. 32 passim i 56 passim] zadekretował tę rewolucję w postrzeganiu i związane z nią awansowanie przestrzeni na oś analiz. Być może jej potrzeba, niczym Durkheimowski fakt społeczny, „wisiąca w powietrzu”, była wyczuwalna w atmosferze i dawała się odczytać czy domagała się eksplikacji przez wielu badaczy równocześnie. Karl Schlögel widzi ten moment następująco: „O zmianie paradygmatu można powiedzieć tyle, że w momencie pojawienia się lub jego wejścia w obieg udaje ona poniekąd, że nowy paradygmat istniał od zawsze, lecz większość nie zwróciła na niego uwagi. Ze swojej natury jest on przekonujący, oczywisty, logiczny. Wyparł wszystko, co sztuczne i wydumane. Minał czas prób. Po dokonaniu się przemiany wydaje się, że zawsze powinno tak być i nie mogło właściwie być inaczej. Nowa wykładnia, nowy klucz, pozbawienie wartości, nie wartości jako takich, lecz szablonów interpretacyjnych oraz norm językowych. Charakteryzuje go lekkość, niewymuszenie, siła interpretacji, oczywistość” [2009, s. 56]. Z pewnością jednym z prekursorów tej zmiany podejścia był Michel Foucault, który w opublikowanym w 1986 roku, a napisanym znacznie wcześniej eseju *O innych przestrzeniach* określił wiek XIX jako skoncentrowany na wymiarze czasowym, natomiast „nasze czasy” uznał za skupione wokół porządków przestrzennych, bardziej symultanicznych i relacyjnych.

Rozwój refleksji stawiającej w centralnym punkcie przestrzeń widoczny jest chociażby w dzisiejszych studiach miejskich (*urban studies*) czy w prężnie rozwijającej się dziedzinie socjologii architektury (*sociology of architecture*). Koncentracja na zjawiskach przestrzennych poskutkowała także, między innymi, zwróceniem uwagi badaczy na przekształcenia oraz szczególne formy tejże przestrzen-

ności i ich znaczenia kulturowe. Najbardziej inspirujące z punktu widzenia naszych dalszych rozważań są próby uchwycenia jakiejś – różnie u różnych autorów konstruowanej – wyjątkowości specyfiki przestrzennej przez pojęcie nie-miejsca. Zanim więc przejdziemy do konstruowania kategorii niedomu, przyjrzyjmy się, jak i w jakich kontekstach znaczeniowych funkcjonują nie-miejsca, jak są interpretowane oraz co oznaczać może owo *nie-*.

Nie-miejsca i heterotopie

Pierwszy z autorów, którego pomysłem teoretycznym chcielibyśmy przyrzeć się bliżej, to francuski filozof i historyk Michel de Certeau. Opisując praktyki przestrzenne [de Certeau 2008], definiuje on na nowo różnicę pomiędzy miejscem a przestrzenią. To pierwsze charakteryzowane jest poprzez nieruchomą kompozycję współobecnych elementów. „*Miejscem* jest porządek (jakikolwiek) decydujący o rozmieszczeniu elementów w stosunkach współlistnienia. W ten sposób zostaje więc wykluczona możliwość, że dwie rzeczy znajdują się na tym samym miejscu. Rządzi tu prawo »własnego«: badane elementy są ułożone jedne *przy* drugich, każdy jest umieszczony na miejscu »własnym« i odmiennym od tego, które określa. Miejsce jest więc tymczasową konfiguracją położeń. Implikuje wskazywanie stabilności” [de Certeau 2008, s. 116–117].

Kluczowym pojęciem ustanawiającym rozróżnienie na miejsce i przestrzeń jest w tej koncepcji ruch, którego efektem staje się dekompozycja owych poukładanych puzzli, a przede wszystkim – uruchomienie w formie praktyk zastygłych formuł miejsca. „*Prze-strzeń* istnieje wówczas, gdy bierzemy pod uwagę wektory kierunku, pomiary prędkości i zmienną czasową. Jest uaktywniona niejako przez zespół rozpościerających się w niej ruchów. Przestrzenią jest skutek wytworzony przez działania nadające jej kierunek, szczególnie ją opisujące, wprowadzające w wymiar czasowy oraz pozwalające

jej zaistnieć jako wielofunkcyjna jedność sprzecznych programów albo umownych więzi. Przestrzeń byłaby dla miejsca tym, czym staje się słowo w chwili, gdy jest wypowiedziane (...). W odróżnieniu od miejsca, przestrzeń jest pozbawiona jednoznaczności oraz stabilności »własnego«. (...) Ogólnie mówiąc, *przestrzeń jest praktykowanym miejscem*” [de Certeau 2008, s. 117].

W przytoczonym fragmencie wyraźna jest inspiracja lingwistyczna; definiowanie *przestrzeni* i *miejsca* wychodzi od wprowadzonego przez Ferdinanda de Saussure’a rozróżnienia na *langue* i *parole*. De Certeau koncentruje się na praktykach wędrownych, na chodzeniu po mieście i doświadczaniu go na podobieństwo praktyk językowych, narratywistycznych. Analizuje więc nie tylko mapy i trasy, ale także znaczenia i sensy, jakie miasto wędrowcowi podsuwa. Przewrotnie zauważa jednak, że „geometryczna przestrzeń planistów i architektów wydaje się mieć status »dosłownego sensu« (*sens propre*), stworzonego przez językoznawców i gramatyków jako normalny i normatywny poziom, do którego można by odnieść różnice sensu »przenośnego« (*sens figuré*). Ów sens dosłowny (bez figur) jest jednak niemożliwy do odnalezienia w użyciu potocznym, werbalnym lub pieszym; jest on wyłącznie fikcją wytworzoną przez równie specyficzne, metajęzykowe użycie nauki, która uszczegóławia się dzięki samemu takiemu rozróżnieniu” [2008, s. 101–102].

Gdzie w tej koncepcji jest miejsce na nie-miejsce, a także – skąd bierze się potrzeba wprowadzenia tego elementu do teorii? Przykładem nie-miejsc przywoływanym przez autora są nazwy własne nadawane miejscom: nazwy ulic, parków, skwerów, placów, stacji metra¹. Są one zdaniem tego badacza arbitralnie dodane, dołożone do miejsc, które pierwotnie nie miały z nimi nic wspólnego; natomiast teraz to właśnie owe nazwy – nałożone na porządek miejsc – przykrywają i zasłaniają go swoją wyobrażeniową materią. „To przedziwna

¹ Od siebie moglibyśmy dodać w tym miejscu także graffiti, komunikaty reklam wielkoformatowych czy ambiente.

kanie migracyjne to przestrzeń w pewnym sensie podobna do giełdy, na której wymieniane są potrzebne migrantom dobra i świadczenia. Jest to właściwość samego mieszkania migracyjnego, które definiowane jest przez swoich użytkowników w mniejszym lub większym stopniu w odniesieniu do tej cechy. Prowokuje ją już fizyczność mieszkania i jego wyposażenia, które dla żadnego z mieszkańców nie jest kompletne i domaga się uzupełnień (nikt nie ma tylko swojej kuchni czy łazienki, zazwyczaj jest jeden balkon, jedna pralka, jeden telewizor itd.), ale także skład osobowy, w którym nie zachodzi podział ról podobny do tego, z jakim mamy do czynienia w przypadku zamieszkiwania rodzinnego, konieczne jest więc refleksyjne definiowanie wzajemnych relacji. Stąd też metafora giełdy wydaje nam się odpowiednia, ponieważ pokazuje brak wzajemnego uwikłania i w role społeczne (w tym płciowe), i w emocjonalne zależności. Jakkolwiek efekty wspomnianego definiowania mogą być różnorakie, intensyfikacja kontaktów uzasadnia się i bazuje często właśnie na świadczonych sobie wzajem różnych formach wsparcia.

Migracja a wsparcie społeczne

Migracje wewnętrzne, w przeciwieństwie do zagranicznych (zwłaszcza uchodźstwa politycznego), są zjawiskiem właściwie pozbawionym instytucjonalnych form wsparcia. To bardzo nietypowe, zwłaszcza że – jak pisze Joanna Grotowska-Leder – „we współczesnych społeczeństwach rozwiniętych nastąpiła »etatyżacja« działań pomocowych (...) tzn. zostały one ujęte w zinstytucjonalizowane ramy różnych struktur polityki społecznej państwa, a rozwój działań profesjonalnych w postaci powoływania instytucji zapewniającej potrzeby obywateli ograniczał znaczenie i eliminował z pola analiz naukowych wsparcie dostępne w rodzinach, sąsiedztwie i kręgach koleżeńskich” [2008, s. 11]. Migracje wewnętrzne są przez państwo i władze lokalne właściwie pozostawione samym sobie i rynkowi.

Rozdział 4

MIESZKANIE MIGRACYJNE W SIECIACH WSPARCIA SPOŁECZNEGO¹

Niedom jest wehikułem włączającym swoich mieszkańców nie tylko w wewnętrzne, ale także w zewnętrzne powiązania. Innymi słowy, mieszkanie migracyjne staje się dla lokatorów miejscem, dzięki któremu wpinają się w społeczne sieci potencjalnie korzystnych relacji, szczególnie ważnych w sytuacji migracji. Chcielibyśmy jednak podkreślić, że niedom nie jest w tym względzie prostą antytezą domu, jakkolwiek wyłoniona tutaj właściwość da się z ideą domu skonstruować. Jest raczej tak, że obie te funkcje w niedomu można odnaleźć, a więc zarówno okruchy prywatności, jak i różnorakie przepływy. Nie mamy tu na myśli jakiejś wewnętrznej typologii niedomów ani też podziału na typy mieszkańców, którzy tak albo inaczej układają swoje relacje – nie, w niedomu jest jednocześnie i to, i to.

W tym rozdziale postaramy się opisać mechanizm działania niedomu, posiłkując się językiem teorii sieci wsparcia społecznego, która naszym zdaniem daje możliwość trafnego uchwycenia jego specyfiki w tym aspekcie. Wychodzimy tutaj z założenia, że miesz-

¹ Niniejszy rozdział zawiera obszernie fragmenty artykułu: Magdaleny Łukasiuk (2010), *Współczesne mieszkanie migracyjne w kontekście teorii sieci wsparcia społecznego*, „Przegląd Socjologiczny”, tom LIX, nr 4, s. 103–125.

Innymi słowy, ich nasilenie, kierunki, dynamika itd. oraz wiążące się z nimi trudności nie stanowią dla instytucji potencjalnego wsparcia dostrzegalnego problemu. Migracja traktowana jest przez nie jako osobista sprawa, decyzja i problem samych zainteresowanych, którzy migrują na własne ryzyko i na własny rachunek – także wtedy, gdy zjawisko to osiąga znaczącą skalę czy uruchamia uśpione konflikty społeczne.

Żadna z badanych przez nas osób nie postrzegą w swoim zasięgu jakiegokolwiek możliwości wsparcia instytucjonalnego oferowanego przez państwo bądź samorząd. Co więcej, ta sytuacja wydaje się badanym tak oczywista, że nawet nie oczekują oni ani nie spodziewają się wsparcia z tej strony, zwłaszcza wsparcia sprofilowanego i adresowanego konkretnie do migrantów. W tej sytuacji wsparcie społeczne migrantów kształtuje się w ramach struktur poziomych powoływanych do życia oddolnie, przez samych zainteresowanych. Jak zauważa Anna Wachowiak, odpowiada to obecnym tendencjom światowym [2008, s. 48].

Przeprowadzone przez nas badania pozwoliły zdiagnozować dwa dające się wyodrębnić typy sieci (subsieci w stosunku do rozległej sieci migrantów warszawskich) świadczących wsparcie swoim członkom. Są to stowarzyszenia i loże migracyjne (por. Łukasiuk 2008) oraz właśnie mieszkanie migracyjne. Można powiedzieć za Michelelem Maffesolim, że tak rozumiane mikrogrupy czy plemiona powstają „w oparciu o poczucie *przynależności*, jako pochodna szczególnej *etyki*, i w ramach *sieci komunikacyjnej*” [2008, s. 206]. Perspektywa trybalistyczna wydaje się całkiem dobrze pasować do uchwycenia specyficznego charakteru sieci, w jakich przepływa różnego rodzaju wsparcie między migrantami. Zwłaszcza że, jak podkreśla przywołany autor, „trybalizm wbrew temu, co na ogół rozumie się pod tym pojęciem, może być doskonale ulotny, często organizuje się zależnie od okoliczności” [2008, s. 207].

Migracja jest wydarzeniem biograficznym, w które niemal zawsze wpisana jest konieczność zewnętrznego wsparcia. Innymi słowy,

nikt nie migruje sam, a raczej włącza się w istniejące procesy migracyjne, które mają własną dynamikę i opierają się na społecznych konfiguracjach ujmowanych zazwyczaj przez badaczy migracji jako sieci migracyjne, łańcuchy migracyjne lub też – szerzej – jako kapitał społeczny. Wsparcie bardzo często pojawia się już na etapie samej decyzji o migracji i kontynuuje się w postaci pomocy w podstawowych kwestiach bytowych, jak mieszkanie, praca, utrzymanie, towarzystwo itd. Jak bowiem wynika z naszych badań, nawet te nieliczne osoby, które przyjeżdżały do Warszawy bez uprzednio zapewnionego wsparcia, wcześniej czy później w jakiś sposób korzystały również z zewnętrznej pomocy. Ilustruje to wypowiedź rozmówczynie przybyłej z Warmii:

„Mam takiego kolegę z Poznania, który po prostu opowiada, że przyjechał tu mając kilkaset złotych w kieszeni, nie wiedząc, co będzie następnego dnia, no i się zaaklimatyzował również. Nie wiem, czy on coś wynajął – musiał coś wynająć, jakiś pokój pewnie przy kimś... Nigdy z nim o tym tak dokładnie nie rozmawiałam. W każdym razie mówił, że jacyś znajomi go przechowali. Jacyś dalsi, tacy, że z nimi nie miał kontaktu wcześniej”. [Kobieta z Ramsowa]

Co interesujące, wsparcie natury bytowej towarzyszące decyzji o migracji, a częstokroć ją warunkujące, może być zarówno aktywnie poszukiwane przez przyszłych migrantów, jak i pojawiać się niespodziewanie, nieoczekiwanie, nawet ze strony nieznanym osobom. Jeden z naszych rozmówców tak opisywał swoją inspirację do migracji:

„Szukałem [pracy] głównie w Poznaniu, ale również w moim rodzinnym Gorzowie. Tam to już w ogóle sytuacja była przeokropna. Natomiast w trakcie poszukiwania spotkałem osobę, która akurat miała problem, iż w jej firmie w Warszawie zwolniło się miejsce w sekretariacie i potrzebowano bardzo szybko kogoś w zastępstwie i można powiedzieć,

że z pominięciem całego procesu rekrutacji. Znalazłem się w Warszawie. I rozpocząłem pracę”. [Mężczyzna z Gorzowa Wielkopolskiego]

Kolejny cytat dobrze ilustruje drugą sytuację – aktywne poszukiwanie wsparcia przez przyszłą migrantkę:

„Leżąc sobie w nocy myślę: skąd ja (...) wezmę pieniądze? I nagle taka myśl mi przychodzi do głowy – jechać tam, gdzie są te pieniądze. No więc, gdzie? Do Warszawy. Skoro to tak wymyśliłam, to myślę – teraz trzeba to zrealizować. Wysłałam swoje CV do Warszawy, do naszych 5 oddziałów. (...) Dyrektor mnie przyjął, otrzymałam angaż, kwota mnie satysfakcjonowała, no to czas poszukać mieszkania. Mam jedną, jedyną koleżankę w Warszawie, która jest dziennikarką, i zadzwoniłam do niej i mówię: Monika, wiesz co? Mam pracę w Warszawie, tylko nie mam mieszkania, pomożesz mi? A ona mówi: co ty, już masz mieszkanie! Moi rodzice płaczą cały czas, że muszą płacić za mieszkanie, stoi puste, więc ja ciebie wsadzę na to mieszkanie i będziesz sobie mieszkała, dopóki czegoś nie wymyślisz konkretnego, jakiegoś pomysłu nie będziesz miała innego. Myślę sobie – Monika, jesteś złoty człowiek, i takim sposobem miałam pracę, mieszkanie, a przeprowadzka to dwa deko kłopotu. Dwie siatki w rękę, zapakowałam samochód, pościel... Jak przeprowadzałam się z Elbląga do Warszawy, to zapakowałam się w toyotę. Taki kolega mnie wioził toyotą. Więc był zapakowany bagażnik. Był telewizor, pościel, trochę garnków, trochę moich ciuchów. Dosłownie: 4 talerze, 2 garnki, 4 widelce, 4 łyżki, 2 kubeczki... Miałam wyliczone, reszta wszystko pojechało do Nowego Dworu, reszta moich ciuchów i rzeczy, którymi już obrosłam, mieszkając w Elblągu. To wszystko pojechało do Nowego Dworu, do mojego domu rodzinnego. No i pojechałam...” [Kobieta z Nowego Dworu Gdańskiego]

Jak się okazuje, sam status migranta i wejście w sieć migracyjną mogą stanowić o uprawnieniu do otrzymania wsparcia na podstawie specyficzniej pojmowanej wspólnoty migrantów. Mamy tu na myśli rodzaj rozległej, zdecentralizowanej sieci luźno powiązanej poczuciem

wzajemnego zobowiązania moralnego wynikłego przede wszystkim z podobieństwa doświadczeń i sytuacji życiowych [por. Turner, Stets 2009, s. 239]. Wymiany świadczeń w tej sieci odbywają się w różnych konfiguracjach, niekoniecznie w diadzie czy symetrycznie – można raczej powiedzieć, że migranci „wpuszczają” w sieć swoje świadczenie i ze świadczeń dostępnych w sieci korzystają. Zaistnienie w owej sieci może więc czasem uruchomić wsparcie ze strony niepowiązanych osobistymi więzami osób. Michel Maffesoli proponuje tłumaczyć to fenomenem „ducha mafijnego” oczywiście rozumianego *toutes proportions gardée*: „w poszukiwaniu mieszkania, staraniach o pracę i innych powszednich przywilejów pierwszeństwo uzyskują ci, którzy należą do plemienia lub obracają się w kręgach jego wpływów” [2008, s. 209]. Jeden z rozmówców następująco opisuje tego typu doświadczenie:

„– I ja wymyśliłem, że w ramach programu Absolwent załatwię sobie dofinansowanie. Na dofinansowaniu wyjdę lepiej i do tego będę miał normalną umowę o pracę. I żeby to załatwić, to ja musiałem być tu zameldowany, żeby podlegać pod Urząd Pracy tu w Warszawie. Żeby się tu zameldować w Warszawie, to zadzwoniłem do wielu ludzi i w końcu mnie zameldował kumpel kumpla mojego kuzyna. Faceta pierwszy raz na oczy widziałem, gdzieś na Bemowie byłem zameldowany. I w ogóle przyjechałem w dwa dni po tym, jak przyjechałem do Warszawy i pojechałem na to Bemowo pod ratusz. Przyjeżdżam i... to ty? Ok, to gdzie będę mieszkał? Na takiej i takiej ulicy. I przyszliśmy [do urzędu], i on pokazał akt notarialny, i ten człowiek w tym okienku mnie zameldował. I on mówi: wiesz, do 3 tygodni. Ja mówię: nie ma sprawy. Od razu stamtąd poszedłem do urzędu pracy, powiedziałem, że jestem tu zameldowany i że mam pracodawcę, miałem wszystko przygotowane, i że chodzi mi o dofinansowanie. To proszę, dostałem dofinansowanie. I załatwiłem to. I właściwie maksymalnie do listopada można było dostawać dofinansowanie. I od razu podpisaliśmy umowę z moim pracodawcą do listopada. I dzięki temu facetowi.

Rozdział 5

CIAŁO W PRZESTRZENI NIEDOMU¹

Niedom, jak pisaliśmy, jako przestrzeń o szczególnych właściwościach determinuje relacje, w jakie może wchodzić ze swoimi mieszkańcami. W tym rozdziale chcielibyśmy poddać refleksji powiązania pomiędzy przestrzenią (wraz z wyposażeniem) mieszkania migracyjnego a fenomenologicznie rozumianymi ciałami jego lokatorów. Problem ten wydaje nam się tym ciekawszy, że relacje, w jakie wchodzi niedom z mieszkańcami, a oni z nim, znacząco różnią się od tych automatycznie pojawiających się czy wręcz oczekiwanych w domu. Zanim jednak przyjrzymy się specyfice tej relacji, pozwolimy sobie pokrótce nakreślić perspektywę teoretyczną, na bazie której postaramy się ten wątek zreferować. Inspiracją są dla nas przede wszystkim ustalenia fenomenologii poczynione w kontekście ciała i przestrzeni.

¹ W niniejszy rozdział włączone są przetworzone fragmenty następujących artykułów: Marcin Jewdokimow, Magdalena Łukasiuk-Gmurczyk (2007), *Życie gospodarcze w mieszkaniu migracyjnym* [w:] Janusz Mucha, Maria Nawojczyk, Grażyna Woroniecka (red.), *Kultura i gospodarka. Ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce*, Śląskie Wydawnictwo Naukowe, Tychy, s. 185–203 oraz Marcin Jewdokimow (2007), *Wyprowadzka z punktu widzenia koncepcji wcielenia*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 1/2007, s. 117–132.

Mechanizmy cielesno-przestrzenne

Współczesne, fenomenologiczne rozumienie ciała zdaniem Merleau-Ponty'ego [2001] na powrót spaja rozerwane przez tradycję kartezjańską czysto materialne ciało (organizm) i duszę (świadomość), która to dychotomia zdaje się w znaczący sposób wpływać na teoretyczne problemy nauk społecznych i humanistycznych. Ciało kartezjańskie to, jak pisze Merleau-Ponty, „suma części bez wnętrza”, a dusza – „byt całkowicie obecny dla siebie i dany sobie bez dystansu” [2001, s. 219]. Koncepcja Merleau-Ponty'ego, którą na wstępie można określić jako przejście od *ja myślę* do *ja mogę (I can)*, dokonuje także drugiego, ważniejszego z naszego punktu widzenia, złączenia – zespolenia człowieka ze światem i przestrzenią.

Ciała stanowiącego podstawę rozumowania Merleau-Ponty'ego nie należy utożsamiać z organizmem, czyli ciałem zredukowanym do kategorii biologicznych. „Ciało jest wehikułem bycia w świecie, a mieć ciało to dla żyjącej istoty wiązać się z określonym środowiskiem, utożsamiać się z pewnymi projektami i stale w nie angażować” [2001, s. 100]. Związanie ciała ze światem następuje poprzez motoryczne i percepcyjne interakcje z przedmiotami, co prowadzi do kształtowania się nawyku. Cechą nawyku jest przedrefleksyjność, co znaczy, że czynności jemu podporządkowane odbywają się bez udziału świadomej decyzji o wykonaniu danego działania, na przykład odruchowego spojrzenia na ścianę w to miejsce, gdzie od zawsze wisi zegar albo zamknięcia drzwi na klucz, czego zazwyczaj się nie pamięta. „Każde przyzwyczajenie jest jednocześnie motoryczne i percepcyjne (...) [i] zwalnia z konieczności interpretacji” [2001, s. 173].

Merleau-Ponty pisze, że nawyk motoryczny to „poszerzenie egzystencji” [2001, s. 174], a percepcyjny – „nabywanie pewnego świata” [ibidem]. W tych przestrzennych metaforach zawiera się idea zakotwiczenia człowieka w świecie przez ciało. Egzystencja człowieka zostaje poszerzona, to znaczy przez motoryczne złączenie

ciała i przedmiotów tworzą one symbiotyczną jedność – działanie ciała w świecie zostaje związane z danym przedmiotem i w ten sposób tworzą wspólnie nową jakość, jedność. Do materialności przedmiotu zostaje „dodany” czy „włączony” sposób jego użytkowania przez człowieka. Można powiedzieć, że przedmiot użytkowany jest innym przedmiotem niż nieużytkowany. Ta inność polega na usensownieniu go przez użytkowanie. Usensownienie można też nazwać nadawaniem znaczenia, ale nie tyle jako abstrakcyjnej jakości przypisanej przez człowieka do przedmiotu (symbolizm), ile jako znaczenia, które rodzi się ze wzajemnej interakcji, opartej na cechach człowieka i przedmiotu oraz odtwarzającego się tylko w tej konkretnej interakcji czy relacji. Poprzez percepcję następuje „zjednoczenie naszego ciała z przedmiotami”, „przyleganie do rzeczy” [Migasiński 1995, s. 37], dlatego przez bycie w świecie ciało ekspanduje. Drugą stroną tego ruchu jest ekspansja przedmiotów; jak dowodzi Migasiński, „rzecz jest korelatem mojego ciała, czy ogólniej mej egzystencji, dla której ciało stanowi ustabilizowaną strukturę, rzecz konstytuuje się w akcie chwytania jej, penetrowania jej przez moje ciało” [1995, s. 37]. Właściwość tę można również uchwycić za pomocą pojęcia *socjotechnologicznego konglomeratu* ciała z przedmiotem czy z przestrzenią [Delitz 2009, s. 13] przywoływanego przez nas przy okazji konstruowania kategorii niedomu.

Interakcja zapośredniczona przez nawyk, co szczególnie ważne przy rozważaniu fenomenu niedomu, zmienia zarazem i ciało, i przedmiot: „percepcja zewnętrzna i percepcja ciała własnego zmieniają się łącznie, gdyż są dwiema stronami tego samego aktu” [Merleau-Ponty 2001, s. 225]. Istnienie przedmiotów i ciała rozszerza się poza ich czystą fizyczność. Poszerzanie egzystencji człowieka polega na wcielaniu nowych przedmiotów, które stają się częścią nawykowego krajobrazu działania. W tym sensie można powiedzieć, że ciało wciela przedmioty i jednocześnie przedmioty wcielają ciało. Właściwość ciała polegająca na wcielaniu otoczenia prowadzi do zakotwiczenia człowieka w świecie: „być ciałem, to być związanym

z pewnym światem; nasze ciało nie jest najpierw w przestrzeni, ale z przestrzenią” [Merleau-Ponty 2001, s. 169]. Wyrażenie „z przestrzenią” podkreśla symbiotyczną jedność wytwarzającą się między ciałem i światem, które tworzą pulsującą i zmienną jedność. W ciągłym procesie ciało włącza, wciela świat, a świat wciela ciało. Dlatego miejsca, które ciało zajmuje w przestrzeni, „nie można odróżnić od samego bycia ciała” [ibidem].

Relacja człowieka z przedmiotem nie konstytuuje się jedynie w sytuacji intymnego spotkania, w którym biorą udział jeden człowiek i jeden przedmiot. Człowiek bowiem rzadko posiada przedmioty, z którymi tylko on może obcować; tym bardziej dotyczy to mieszkańców wspólnie użytkowanych mieszkań. Zazwyczaj przedmioty są wspólne wielu osobom, które wchodzi z nimi w codzienne interakcje, co oznacza, że użytkowanie przedmiotów, na przykład domowych, jest uwspólnione. Wydaje się, że uwspólnienie przedmiotów ma istotne konsekwencje dla ich funkcjonowania w porządku nawyków: przyzwyczajenie jest częściej relacją pomiędzy przedmiotem (przedmiotami) i więcej niż jedną osobą, niż pomiędzy jednym przedmiotem i jedną osobą. Przyglądając się tej relacji bliżej, można powiedzieć, że przyzwyczajenie wpisane jest we wcielony przedmiot i składa się z przyzwyczajień wszystkich osób, które wchodzi z nim w interakcje, a tym samym, pośrednio, również inni ludzie mogą zostać wcieleni – ich obecność i specyficzne nawyki zostają powiązane z naszymi nawykami i *de facto* stają się ich/naszą częścią. Ten aspekt wydaje się nam szczególnie płodny w namyśle nad tym, co zmienia się w niedomu naznaczonym dużą fluktuacją współmieszkańców, wraz z którymi fluktuują przecież uobecnianie w mieszkaniu przyzwyczajenia.

Wyjątkowość tradycyjnie rozumianego i permanentnie zamieszkiwanego rodzinnego domu polega właśnie na tym, że w jego przestrzeni nawyki współmieszkańców uzyskują ogromny poziom intensyfikacji – przenikają się i pokrywają, tworząc jedno wspólne fenomenalne ciało. Ten stan dotyczy również współbycia z przed-

miotami, tworzącymi odbierany bez wahania czy zastanowienia krajobraz domowy. Aby lepiej zrozumieć dynamikę domowych przyzwyczajzeń, przywołajmy badania Jeana-Claude'a Kaufmanna [2004], który zajmował się dogłębnie tą kwestią w tradycji myślenia o Arystotelesowskiej *hexis*.

Na podstawie przeprowadzanych badań Kaufmann stwierdza, że wcielenie pewnego obrazu lub przedmiotu jest skomplikowanym i stopniowym procesem kontaktu człowieka z otoczeniem. Przebieg tego procesu można częściowo zbadać i zanalizować. Generalnie, składa się on z etapu wejścia ciała w kontakt z otoczeniem, następnie zinternalizowania pewnej informacji (w szerokim rozumieniu działania, postawy, reakcji na bodziec), która dopiero w następnym etapie może zostać wcielona. Przejście od zinterioryzowania do wcielenia nie jest automatyczne czy swobodne i łączy się z konkurowaniem operujących w człowieku schematów.

Aby szczegółowiej opisać ten proces, trzeba rozpocząć od próby zdefiniowania pojęcia schematów, które w pracy Kaufmanna stanowią bardzo pojemną kategorię, dookreślaną następującymi terminami: myślenia i działania, operacyjne, postrzegania, umysłowe, uśpione, wcielone i zinterioryzowane, znaczenia. Wszystkie te typy schematów organizują wymienione wyżej czynności (myślenia, działania, itd.) oraz dokonują wstępnej selekcji informacji płynących z otoczenia. Następnie, część treści zewnętrznych zostaje odrzucona, a część zinternalizowana – o tym, które zostają odrzucone, a które nie, decydują obecne w człowieku schematy, działające bez udziału świadomości. Schematy stanowią również składowe części przyzwyczajenia.

Kaufmann wysuwa tezę, że schematy łączą się w „nieokreślone i nietrwałe sieci” [2004, s. 210]. Tak zdefiniowane schematy, z których składa się człowiek, a właściwie, którymi człowiek jest, są w pewnym stopniu od niego niezależne. Autor twierdzi jednak, że człowiek może również świadomie, a także wbrew sobie czy schematom, dokonywać selekcji informacji, czyli wybierać, które z nich zostaną

Rozdział 6

PRAKTYKI WSPÓLMIESZKANIA¹

Niniejszy rozdział poświęcimy praktykom współmieszkania charakterystycznym dla mieszkań migracyjnych. Zaznaczmy od razu, że ten aspekt analizy najmocniej chyba poddaje się modyfikacjom i wariacjom w różnych badanych przez nas przypadkach. Źródła aktualizowanych w nieodmienne praktyk bywają bowiem bardzo różne (praktyki są milcząco zakładane lub przyjmowane, dziedziczone po poprzednich składach mieszkańców, związane z samą materialnością mieszkania, negocjowane itd.), powstaje więc tutaj niezwykle barwne spektrum. Dlatego też tym bardziej podkreślamy w tym miejscu charakter idealnotypiczny, jaki nadajemy proponowanej rekonstrukcji.

Zanim przejdziemy do analizy, kilka słów o tym, jak rozumiemy pojęcie praktyk, którym będziemy się w tym rozdziale posługiwać.

¹ W niniejszy rozdział włączone są przetworzone fragmenty następujących artykułów: Marcin Jewdokimow, Magdalena Łukasiuk-Gmurczyk (2007), *Życie gospodarcze w mieszkaniu migracyjnym* [w:] Janusz Mucha, Maria Nawojczyk, Grażyna Woroniecka (red.), *Kultura i gospodarka. Ku antropologii życia gospodarczego we współczesnej Polsce*, Śląskie Wydawnictwo Naukowe, Tychy, s. 185–203 oraz Magdalena Łukasiuk, *Procesy migracyjne jako poligon zmian kulturowych. Przykład mieszkań migracyjnych* [w:] Brygida Solga (red.), *Zmieniająca się rola migracji w rozwoju regionalnym*, Stowarzyszenie Instytut Śląski, PIN – Instytut Śląski w Opolu, Centrum Badań Migracji Zagranicznych, Opole 2009, s.159–176.

Pojęcie to jest przedmiotem wielu interpretacji i żywej dyskusji w różnych kontekstach czy odniesieniach teoretycznych, nie jest jednak naszym celem referowanie ani rozważanie jej tutaj [więcej np. Schatzki i in. 2001]. Punkt wyjścia stanowi dla nas ujęcie Theodore'a R. Schatzkiego oraz części autorów zebranych w tomie *The Practice Turn in Contemporary Theory* [2001]², który ujmuje praktyki jako „wcielone, zapośredniczone przez przedmioty obszary [arrays] ludzkiej aktywności zorganizowane wokół podzielanego, praktycznego rozumienia” [Schatzki i in. 2001, s. 11]. Chcielibyśmy wskazać najistotniejsze elementy tej definicji w perspektywie niedomu. Istota tego podejścia opiera się więc na trzech fundamentach.

Po pierwsze, praktyki są wcielone, co odnosi się bezpośrednio do przyznania wagi cielesnemu byciu człowieka w świecie społecznym. Takie ujęcie zmienia orientację badawczą z zainteresowania „przekonaniami, pragnieniami, emocjami i celami (...) [na] wcielone zdolności takie jak *know-how*, umiejętności, wiedzę milczącą i dyspozycje” [Schatzki i in. 2001, s. 16]. Chodzi tu bowiem nie o ciało w rozumieniu biologicznym, a więc poruszane mięśniami i kierowane mózgiem, ale ciało fenomenologiczne, które głównie poprzez proces wcielania właśnie, a więc niejako „umieszczanie w sobie” lub „związywanie ze sobą”³, nawyków, staje się ważnym aspektem społecznego bycia człowieka. Oznacza to zarazem odejście od perspektywy świadomościowej na rzecz koncentracji na tym,

² Tom ten jest próbą zebrania różnych ujęć teorii i koncepcji praktyk, a jeden z jego redaktorów – Theodore Schatzki – proponuje ich częściowe uwspólnienie, do którego nawiązujemy bardziej niż do innych partykularnych koncepcji w tym tomie.

³ Metafora „umieszczania w sobie” nie jest trafna, gdyż wskazuje na pewnego typu umieszczanie treści i dyspozycji w ciele, skąd – co również sugeruje metafora – odbywa się ich dystrybucja i kierowanie nimi. Wcielenia należałoby raczej nazwać właśnie „związywaniem ciała z otoczeniem”, a więc sytuację, w której treści i dyspozycje stają się częściowo podzielane, a przez to nie można tu mówić o ośrodku zarządzającym procesem działania czy myślenia, np. świadomości czy mózgu. Ciało rozumiane tu jest więc raczej jako przestrzeń kondensacji pewnych wiązek aktywności, punkt ich schodzenia się i rozchodzenia. Zob. więcej rozdział 5 o przestrzeni w tej książce.

„co fizyczne i habitualne” [Swidler 2001, s. 75] i związane z ciałem właśnie. W odniesieniu do niedomu aspekt wcielania i habitualizacji praktyk jest bardzo ważny. Ze względu na specyficzną konstrukcję swojego pola niedom rozbija wcielone praktyki mieszkańców wynoszone albo z domu rodzinnego, albo z innych mieszkań migracyjnych. Na niedom można spojrzeć jako na praktykę ścierania się różnych wcielonych praktyk mieszkańców wyniesionych skądinąd, co prowadzi do urefleksyjnienia tego, co znaczy mieszkać i konieczności ukonstytuowania – zazwyczaj w drodze negocjacji – tego, jak mieszkać, a więc nowych praktyk. W mieszkaniu migracyjnym zakupy, pranie czy sprzątanie nie robią się już same, a więc tak, jak w poprzednim miejscu zamieszkiwania (jeśli praktyki mieszkańca wywodzą się z tradycyjnego domu, owo *same* oznacza zazwyczaj dodatkowo: ręką kobiety). Zauważmy, że przy takim ujęciu idea domu, wnoszona przez mieszkańców do niedomu, nie jest już rozumiana jako zwerbalizowany zbiór norm, zasad i reguł mieszkania, ale jako dyspozycja ciała, która usiłuje się w nowej – niedomowej – sytuacji samoczynnie zaktualizować.

Po drugie, związanie praktyk z ciałem i nawykami jednostek nie oznacza koncentracji na indywidualnych dyspozycjach. Istotą praktyk społecznych jest to, iż rozgrywają się one w przestrzeni „podzielanego praktycznego rozumienia” [Schatzki i in. 2001, s. 11]. Pojęcie praktyk społecznych eksponuje współzależność działania, którego źródła nie muszą być zwerbalizowane, ale zachodzić w niewerbalizowanej i nieurefleksyjnionej przestrzeni *się*. To właśnie w tym sensie po wynegocjowaniu zasad współdziałania lokatorzy muszą o nich „zapomnieć”, aby dać wytworzyć się podzielanemu praktycznemu rozumieniu. Aby sprawnie działać, praktyki mieszkaniowe unikają refleksji i werbalizacji. Zauważmy, że każda dyskusja o tym, jak powinno się mieszkać, wskazuje już na to, że coś w praktyce mieszkania nie działa tak, jak należy. W mieszkaniu migracyjnym wytwarzanie wspólnego praktycznego rozumienia trwa czasami bardzo długo, a czasami nigdy nie kończy się sukcesem. Dlatego też dość często dyskutuje się o tym, jak powinno się mieszkać: kto

czym powinien się zająć, kto czego nie zrobił, a powinien, co zrobić, aby współmieszkać sprawnie, itd.

Po trzecie, teorie praktyk podkreślają ważność przedmiotów w mediowaniu, a więc znaczący wpływ na działania, ich nierozdzielny związek z praktykami. Niektórzy autorzy (np. Bruno Latour 1992, 2009 czy Andy Pickering 1993) idą o krok dalej, obstając za perspektywą posthumanistyczną, podkreślając sprawczość (*agency*) obiektów i maszyn – czynnika pozaludzkiego, co *de facto* oznacza zanegowanie tradycyjnego podziału na ludzi i przedmioty. Poza tym podejściem koncepcje praktyki zgodne są co do mediacji elementu pozaludzkiego w ścieżkach działania człowieka, a więc praktycznego wpływu materii nieożywionej na kształt tego, co społeczne. Przedmioty przestają więc być wyłącznie nośnikami znaczeń, ich życie społeczne nabiera realnego, a nie wyłącznie symbolicznego, kształtu. Przedmioty i ludzie w tym ujęciu wpływają na siebie wzajemnie i „wspólnie się wytwarzają” [Pickering 2001, s. 173], który to wpływ pomijany jest w ujęciach „humanistycznych”, a więc takich, które koncentrują się na sprawczości wyłącznie ludzi. Dobrym przykładem tej mediacji przedmiotów jest uwaga Daniela Millera: „wprowadzając się do domu, jak i zamieszkując w nim, musimy ciągle borykać się z zastaną w nim dekoracją i innymi schematami porządkującymi fizyczność domu” [2001, s. 11], np. rozkładem pomieszczeń (jednopokojowe mieszkanie zmusza do jego uwielofunkcyjnienia; wielopokojowe do rozdziału funkcji, np. snu i pracy) czy orientacją okien na kierunki geograficzne (zaciemnione, północne pomieszczenia trzeba doświetlać). Dlatego Miller stwierdza, że „choć możemy przewyciężyć te [narzucone warunki domowe], to jednak częściej negocjujemy [je]” [ibidem]. I dodajmy od razu, zarazem to one negocjują czy mediują właśnie nasze działania. To o ten materialny wymiar życia społecznego pytał Bruno Latour w eseju *Where are the Missing Masses?* [1992]. Generalnie, w podejściu tym następuje przejście od kategorii, w które ludzie grupują przedmioty czy analizy przypisanych im znaczeń, do analizy ich działania, które ujmowane

jest w kategoriach sieci, jakie tworzą ludzie i przedmioty, przy czym te ostatnie, aby podkreślić ich ważność, określa się ogólnym terminem nie-ludzie (*non-human*). Jak trafnie zauważa Hitchings, „podejście to zmienia rozumienie tego, co domowe, z miejsca, gdzie bez wątpienia możemy czuć się jak w domu, w takie, w którym zawsze towarzyszą nam bliscy obcy nie-ludzie” [2004, s. 183].

Kwestia mediowania praktyk przez przedmioty w mieszkaniu migracyjnym ma znaczenie pierwszorzędne. Jest to bowiem przestrzeń bardzo często „zaludniona” przez przedmioty, które ze względu na status własności (należą do innego lokatora lub właściciela lokalu) nie mogą być usuwane czy przemieszczane, są natomiast – podobnie jak całe mieszkanie migracyjne – przechodnie. Migranci nie kupują też często nowych przedmiotów, gdyż z powodów ekonomicznych lub praktycznych jest to po prostu nieopłacalne. Materialna tkanka niedomu silnie mediuje więc praktyki współzamieszkiwania.

Podkreślmy, że teorię praktyk traktujemy tutaj jako narzędzie umożliwiające wgląd w „mechanizmy” powstawania praktyk w niedomu. Jednocześnie nie kończymy tego rozdziału, w tym miejscu i w tym sensie jego celem nie jest jedynie egzemplifikacja teorii. Nasz cel jest również poznawczy – bazując na teorii praktyk opisujemy także samą treść praktyk obowiązujących w niedomu.

Jednostką naszej analizy jest jedno mieszkanie. Ten wybór niesie za sobą znamienne konsekwencje dla rozważań o współgospodarowaniu, włączając w to pojęcie używanie sprzętów, praktyki wspólnotowe i indywidualne, podziały ról i zadań. Tradycyjne – bazujące na założeniu o rodzinnym charakterze domu – kategorie badawcze oparte na kryterium ekonomicznym (jak gospodarstwo domowe) czy na kryterium seksualnym (jak para małżeńska/narzędzieńska/kohabitacyjna bądź rodzina albo jej brak w przypadku samotnie mieszkającej osoby) nie są adekwatne, by oddać specyfikę mieszkania w niedomu. Spotykają się tu bowiem pod jednym dachem i koegzystują zazwyczaj osoby niespokrewnione, nietworzące par

NIEDOM

SOCJOLOGICZNA MONOGRAFIA MIESZKAŃ MIGRACYJNYCH

„Książka jest bardzo twórczym, otwartym i intelektualnie inspirującym wkładem w analizę kluczowych procesów współczesności. Doskonały warsztat badawczy, pogłębione analizy, adekwatne ilustracje fotograficzne to - obok subtelnie i kompetentnie przeprowadzonego wywodu teoretycznego - jej podstawowe zalety. Dodać należy, że w polskiej literaturze przedmiotu nie było dotychczas żadnego tak pełnego opracowania fenomenu doświadczania nowej formy zamieszkiwania, jaką wymuszają na jednostkach migracje, podczas gdy te ostatnie stają się faktem coraz powszechniejszym”.

z recenzji dr hab. Grażyny Romańczuk-Woronieckiej, prof. UW

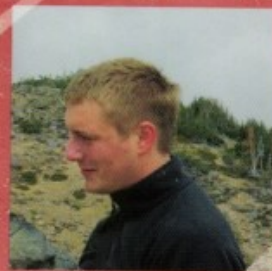


Magdalena Łukasiuk - dr socjologii, absolwentka magisterskich studiów socjologicznych (UW) i polonistycznych (UG) oraz podyplomowych studiów ekonomicznych (UW). Adiunkt w Instytucie Stosowanych Nauk Społecznych Uniwersytetu Warszawskiego, wykładowca na studiach podyplomowych oraz MBA w Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie.

Opublikowała książkę *Obcy w mieście. Migracja do współczesnej Warszawy* (2007) oraz wiele artykułów naukowych. Interesuje się badaniami migracji, zamieszkiwania, socjologią architektury i miasta.

Marcin Jewdokimow - dr socjologii, absolwent Szkoły Nauk Społecznych IFiS PAN. Adiunkt na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Jego zainteresowania badawcze skupiają się wokół zamieszkiwania, nowych mediów, pamięci społecznej oraz problematyki kapitału społecznego.



ISBN 978-83-62015-39-9



Wydawnictwo Akademickie ŻAK
www.wydawnictwozak.com.pl